Porządny Obywatel

Porządny Obywatel przyszedł na świat w porządnej rodzinie, w porządnym mieście, w porządnym domu przy tylko nieco mniej porządnej ulicy, zasypanej papierkami i kubkami po kawie przez innych porządnych mieszkańców. Ważył porządne trzy kilogramy i krzyczał donośnie, tym wrzaskiem oznajmiając światu swoje narodziny, a także niesprawiedliwy fakt, że poduszka w jego łóżeczku nie jest dość wygodna. Martwiło to jego ojca i matkę, ten głośny akt protestu, ale pocieszali się słowami:
- Wyrośnie z tego
Bo porządny mieszkaniec powinien wyrosnąć z buntowania się przeciw porządkowi świata tak, jak wyrasta się z pieluch.

Porządny Obywatel mając lat siedem poszedł do szkoły. W młodym człowieku lekkiego ducha i prostego umysłu nie było jednak chęci do przyzwoitej nauki, szkolenia się w ułamkach i procentach, które zamiast poprawiać jego nastrój zdecydowanie go psuły. Zamarzył o zwiedzaniu świata, podróżach, badaniu tajemnic starożytnych ludów, może nawet, jeśli mu się poszczęści, odnalezieniu Atlantydy lub Złotego Miasta. Wolał odkrywać ruiny zamków zamiast tajemnic matematyki, szukać skarbów zamiast dowodów na prostopadłość odcinków. Ten jakże nieporządny, niedojrzały bunt szybko ostudzony został przez słowa doświadczonych życiowo starszych porządnych obywateli, będących nimi jeszcze przed jego narodzinami:
- Dorosły człowiek nie marnuje czasu na zabawy, skupia się na przyszłości. Przyszłość jest najważniejsza! Zostaniesz w przyszłości inżynierem, może profesorem, będziesz zarabiał majątki. Zobaczysz, z pełnym portfelem nie będzie ci przeszkadzać nieodkryta Atlantyda.
Przekonały go te słowa. Jeszcze tylko czasami pod nosem coś wspominał o odkryciach i podróżach, ale uczył się pilnie przez lata, by w końcu skończyć szkołę z wyróżnieniem i znaleźć pracę. Majątków nie zarabiał, ledwo powyżej średniej krajowej, ale i to już mu nie przeszkadzało. W końcu był poważnym, dorosłym człowiekiem, który nie zawraca sobie głowy bzdurami.

Porządny, dorosły już Obywatel pracował codziennie w pocie czoła, dając z siebie wszystko, licząc w duchu na podwyżkę, bo to życie coraz droższe, coraz więcej wydatków, rata kredytu wziętego na mieszkanie do spłacenia. Żadnej podwyżki od szefa nie dostał, został za to oblany przez niego kawą. Lepsze to niż nic, ale gestu tego porządny pracownik nie docenił, krzycząc, wyklinając i zamierzając zwolnić się z pracy w trybie natychmiastowym. Poszedł na skargę do współpracownika, bardziej od niego samego doświadczonego stażem. Ten szybko uświadomił młodszemu koledze, jak wielki błąd mógłby popełnić:
- Pomyśl, gdzie tu w mieście znajdziesz lepszą pracę? Dobre warunki, tylko osiem, góra dziesięć godzin, a zapłata uczciwa, wypłacona zawsze na czas, najwyżej kilka dni po czasie. Szef może i ma swoje gorsze dni, ale przyzwyczaisz się. Bądź dla niego uprzejmy, a jego drobne humory nie będą ci przeszkadzać, wiem co mówię.
Tak też porządny pracownik przyzwyczaił się i do pracy, i do szefa, i do braku premii. Kiedy następnym razem pracodawca oblał go kawą, tylko pokornie przeprosił za zakłócenie jego spokojnego liczenia zysków i zaproponował, że zrobi nową, z podwójnym mlekiem. W końcu trzeba wykazywać jak najlepsze maniery wobec tych, którzy trzymają w ręku twój miesięczny dochód.

Porządny Obywatel ożenił się wreszcie. A jego żona, jak na porządną żonę przystało, męża po pewnym czasie zostawiła, ogołociwszy ze wszystkiego. Poszedł porządny mąż na skargi i żale do kolegi, zaufanego druha. Ten polał mu z butelki, którą trzymał w barku na specjalne okazje, i tak go pocieszał:
- I mnie moja zostawiła. Wypijesz kielicha, dwa, zapomnisz. Nie będzie ci to potem przeszkadzać.
I tak mąż przestał być mężem, a stał się rozwodnikiem. Wypił kielicha, dwa, trzy. Nie zapomniał. Ale faktycznie przestało mu przeszkadzać. Przestało przeszkadzać, że żona odeszła, przestało przeszkadzać, że od teraz większość oszczędności wydawał na alkohol. Przecież to w słusznym celu, dla spokoju ducha, dla zdrowia umysłu. A na zdrowie pieniędzy żałować nie można.

Porządny Obywatel obserwował też wnikliwie politykę w swoim porządnym państwie, obserwował porządnych polityków wykłócających się na obradach rządowych transmitowanych na jego ulubionym kanale. Często narzekał na złą sytuację, na niekompetentnych ,,gamoni, lizusów, kretynów" na szczeblach władzy, na dług publiczny i wysokie ceny. Znajomi popierali jego obawy, kiwali głowami z powagą, kiedy przepowiadali, że ,,to się dobrze nie skończy, oj nie". A każdą taką rozmowę kończyli niezmiennie jak amen w pacierzu gorącym postanowieniem udania się na nadchodzące wybory i zrobienia porządku z tym ,,politycznym syfem". Przyszły wybory, a Obywatel wraz z kolegami-wieszczami zagłosował na tę samą partię co poprzednio. Wychodząc z budynku urzędu tak rozprawiali:
- Przyszliby po nich jeszcze gorsi. Do znanego zła można się przyzwyczaić, nie będzie nam to aż tak bardzo przeszkadzać.
I w istocie, kompletnie im już nie przeszkadzało, że kawa droższa i że krajowe firmy skupują na masową skalę zagraniczni inwestorzy. Jeszcze tylko z rzadka narzekali na rosnący dług publiczny, ale to bardziej z przyzwyczajenia, ot, żeby mieć o czym rozprawiać przy szklance whisky.

Porządny Obywatel żył spokojnie, jadł i pił, z upływem czasu więcej pił niż jadł, w końcu poprawiając sobie nastrój procentami. Nie narzekał, bo i nie miał na co. Nie przeszkadzało mu, że nie zwiedzał świata. Ot, te same problemy, ta sama drożyzna, tylko w innych strojach i w innym języku. Kręcił głową z dezaprobatą, patrząc na studentów porzucających naukę, by ganiać kangury w Australii albo szukać Bursztynowej Komnaty. Bzdury warte młodych i niedoświadczonych. Nie przeszkadzało mu też, że on sam nie spełniał marzeń z młodości. Bo i po co zawracać sobie głowę nastoletnimi mrzonkami, kiedy w domu miał kanapę, telewizor i schłodzone perfekcyjnie piwo? Nie przeszkadzało, kiedy władze podniosły podatki. Pójście na wybory do parlamentu i tak zapewne nie doprowadzi do ich obniżenia, a kto wie, może jak przyjdą ,,nowi" to jeszcze bardziej je podniosą, tłumacząc to ,,naprawianiem zaniedbań poprzednich władz"? Nie przeszkadzało wreszcie, że powoli się starzał. Zwyczajna kolej rzeczy, człowiek nie jest wieczny.

Tak, zwyczajna kolej rzeczy. Porządny Obywatel nie mógł jej uniknąć przez sam fakt bycia Porządnym Obywatelem. Finalnie i na niego przyszedł czas, by zejść z tego świata. W swoich ostatnich godzinach leżał w szpitalnym łóżku, wpatrzony w biały sufit. Jak przez całe swoje życie, tak i teraz nie narzekał… chociaż, po namyśle, była jedna jedyna rzecz, na jaką chciał się poskarżyć. W tych ostatnich chwilach poczuł silną potrzebę, by głośno obwieścić swoje niezadowolenie z niewygodnej poduszki pod głową. Już, już otwierał usta… ale zamknął je, zanim wydał z siebie dźwięk, głos z tyłu głowy przywrócił mu trzeźwość rozumowania. Niby po co będzie narzekał? Przecież po śmierci niewygodna poduszka i tak nie będzie mu już przeszkadzać…

I tak oto zakończył życie, z błogą, naiwną świadomością, że przez te wszystkie lata jedyną rzeczą, na jaką mógłby naprawdę się poskarżyć, była niewygodna poduszka.